

ŻYCIE WARSZAWY

ROK XXIX NR 29 (8802)

PIĄTEK, 4 LUTEGO 1972 R.

CENA 50 GR

NA SCENIE
i na widowni

AUGUST GRODZICKI

ODWIEDZINY KRAKOWA

C OŻ tam w teatrach krakowskich? Gawliki trzymają się mocno!... Mocno — po ubiegłym sezonie, w którym Stary Teatr narobił szumu w całej Polsce. Teraz dyrektor Gawlik stara się utrwalić zdobytą pozycję i nie schodzić niżej. Na razie udaje mu się to dobrze, trzeba na ten teatr chuchać, aby się nie popsuło. A więc znowu duży sukces: komedia Szekspira „Wszystko dobre co się dobrze kończy” w reżyserii Konrada Swinarskiego, w nowym przekładzie Macieja Słomczyńskiego — przedstawienie niezwykle, na pewno zdobędzie należną mu sławę. Już je widzę na tegorocznych Warszawskich Spotkaniach Teatralnych.

Komedia, uważana za jedną z najstarszych w dorobku Szekspira, w ujęciu Swinarskiego zmieniała się w sztukę bardzo gorzką, głęboko poruszającą. Widz wychodzi z teatru porażony wrażeniem, spod którego długo nie może się wydobyć. Tytuł brzmi tu trochę niefortunnie: wszystko złe i tylko pozornie dobrze się kończy. Ludźmi rządzą brutalne instynkty, które obracają w ohydę: miłość, przyjaźń, honor, odwagę, wiarę. Próba wprowadzenia porządku w tym chaosie kończy się usankcjonowaniem zła gładkimi pozorami. Swinarski nasycił przedstawienie bardzo silnie erotyką nie pozbawioną perwersji

i inwersji. Wszystko to wydobywa z Szekspira — w zasadzie pozostając wiernym jego tekstowi — świetnymi środkami teatralnymi, nieraz drastycznymi, jak zbiorowy gwałt dokonywany za sceną przez rozpasanych żołdaków. Wywoływał on zgrozzenie wśród części pruderyjnej publiczności krakowskiej, choć trzeba być podejrzanym o ślepy moralizm, żeby nie widzieć całej odrażającej i przez to wychowawczej wymowy tej sceny.

Nie można pominąć tu zasług wytrawnego, wyrobionego i coraz lepiej wyrabiającego się zespołu aktorskiego, w sposób twórczy posłusznego reżyserowi. Nie miejsce tu na ocenę wszystkich, ale trudno oprzeć się przed wymienieniem bodaj tak wybitnych kreacji jak Anny Polony i Izabeli Olshewskiej, Wojciecha Pszonia i Marka Walczewskiego. Siłą Starego Teatru są przede wszystkim reżyserzy: Swinarski i Jarocki. A że ci dwaj, rozrywani także w innych miastach i za granicą, nie mogą wszystkiemu podołać, Stary Teatr coraz częściej powierza reżyserię swoim aktorom. I tak Roma Próchnicka reżyserowała „Pokój na godzinę” Landowsky'ego, Marek Walczewski „Śluby pańskie” Fredry, Tadeusz Malak przygotowuje widowisko dokumentalne o Stanisławie Brzozowskim. Poza tym zapowiedzi repertuarowe

przewidują: „Radosne dni” i „Komedia” Becketta, „Kniazia Potiomkina” Micińskiego, „Czajkę” Czechowa (w reżyserii Jarockiego), „Balkon” Geneta (w reżyserii Swinarskiego), „Marcholta” Kasprzowicza (w reżyserii Henryka Tomaszewskiego). Brak tylko nowych polskich sztuk, nawet Różewicza. Niestety! Ale i tak trzeba będzie w dalszym ciągu jeździć do Starego Teatru do Krakowa.

Miejmy nadzieję, że także do innych teatrów krakowskich — w przyszłości. Bo w tej chwili poza Starym Teatrem nie bardzo jest tu co oglądać. Albo nowe dyrekcje nie zdążyły jeszcze rozwinąć swej działalności, albo stare się zmieniają, co również stwarza warunki nie sprzyjające. W Teatrze im. J. Słowackiego dobrze zastąpiony przez dwadzieścia lat pracy na tej scenie Bronisław Dąbrowski odchodzi i dyrekcję obejmują od nowego sezonu Skuszanka i Krasowski z Wrocławia. W teatrze tym widziałem „Księdza Marka” Słowackiego w reżyserii Jerzego Golińskiego. Przedstawienie interesujące w pomysłach reżyserskim zawiodło pod względem aktorskim — poza paroma wyjątkami (Marian Cebulski, Wojciech Ziętariski). Nie ma zaś „Księdza Marka” bez Księdza Marka, bez Judyty, bez Kosakowskiego, bez Puławskiego. Bulwa-

rowo-rozrywkowy „Drogi Antoni” Anouilha też niedobry. Sztuka słaba, z zabawnym pomysłem, którego jednak autor — przy wszystkich swoich technicznych umiejętnościach pisarskich — nie zdołał sensownie rozwinąć, została w przedstawieniu dokładnie dobita. Tylko jedna Maria Małicka wiedziała co i w czym gra. Z najbliższych zapowiedzi repertuarowych budzą zaciekawienie „Termopile polskie” Micińskiego w nowej wersji i reżyserii Piotra Paradowskiego, „Stara kobieta wysiaduje” Różewicza w reżyserii Kazimierza Brauna, „Dzieje grzechu” Żeromskiego w adaptacji Ireny Strzebińskiej i Jerzego Adamskiego.

W Nowej Hucie w Teatrze Ludowym nowy dyrektor: Waldemar Krygier. Widziałem tu tylko „Szkłaną menażerie” Tennessee Williamsa (przedstawienie aktorsko poprawne, jednakże niemożliwie rozciągnięte w wygrzaniu nastrojów i tanim poetyzowaniu), ale różne poczynania nowej dyrekcji świadczą o ambicjach artystycznych. Do poczynania tych należy też stworzenie małej sceny Nurt 71 (widownia na 56 osób), na której mają być pokazywane ciekawsze społeczne zjawiska teatralne mieszczące się w tych niedużych wymiarach, także nowe polskie sztuki po macoszemu traktowane przez inne teatry krakowskie. Nurt 71 wystawił już dwie sztuki miejscowych autorów: „Dzień dobry Mario” Aleksandra Bednarza i „Samokrytykę” Leona Pawlika.

W sumie — jakkolwiek wyniki nie zawsze są jeszcze widoczne — atmosfera życia teatralnego i w ogóle kultural-

nego jest lepsza w porównaniu z niedawnymi czasami, kiedy nie domagała. A poza wymienionymi teatrami (są jeszcze popularne „Rozmaitości”, nie licząc teatrów muzycznych) zawsze coś ciekawego można zobaczyć i Piwnicy pod Baranami. W Teatrze Jednego Aktora dwie pozycje wysokiej wartości. Danuta Michałowska prezentuje „Czarną magię” według powieści Bułhakowa „Mistrz i Małgorzata” — kapitalny tekst, sugestywne wykonanie. Marta Stebnicka stwarza małe arcydzieło z fragmentów „Prób” Montaigne'a w spektaklu za tytułowanym „... nikt nie jest wolny od mówienia bredni...”. Wybrnęła znakomicie z ogromnych trudności zmontowania z tego materiału przedstawienia żywego i niezwykle atrakcyjnego. Ile w tym dowcipu, mądrości, kunsztu w podawaniu trudnych muzyknie i interpretacyjnie piosenek, ile smaku i kultury!

A w nocy — jeżeli ma się szczęście — można trafić do Piwnicy na kabaret Piotra Skrzyneckiego. Ten program — jak i inne jest pozorną improwizacją produkowaną z nieporównanym wdziękiem i naturalnością. Spiewają: Ewa Demarczyk, Joanna Wiśniewska, Leszek Długosz, gra świątna Grupa Osjan, prze zabawne opowieści czyta Warchał. A Piotr Skrzynecki po starciu pięta się po scenie, dzwoni, zasuwa i odsuwa tytułowe kotary, gładzi, rzuca aktualnymi dowcipami. Zabawa jest wyborna. Ze śmiechu spadłoby się z krzesła, gdyby nie ciasnota i tłumy widzów, które nie pozwalają na poruszenie się. Można się więc tylko popłakać.